

**SIMONA
KOSSAK
TRZY
ŻYWIÓŁY**

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Polskie Radio Białystok

COPYRIGHT © BY Ida Matysek, Dagmara Wiśniewska

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2022

Ziemia



Homo homini lupus est

Opowiem o grupie zwierząt, które w naszym przekonaniu są kwintesencją drapieżnictwa, i to uprawianego w grupie.

To nasze kochane wilki. Są one ciągle symbolem prymitywnej krwiożerczości. Istnieje przekonanie, że zagrażają całemu światu, a więc i sobie samym. W starożytności powstało to słynne, aktualne do dziś powiedzenie: człowiek człowiekowi wilkiem. Nasi starożytni przodkowie mieli dość mgliste pojęcie o zwierzętach, w związku z czym popełniali wiele błędów zoologicznych. Zoologia właściwie nie istniała. Rozwijała się za to filozofia. Powiedzenie *homo homini lupus est* mówiło o fatalnych obyczajach ludzkich: braku lojalności, bandyckich napadach, najobrzydliwszych postępkach człowieka wobec człowieka. Ale wracamy do wilka, do całej watahy żyjącej na dalekiej północy Stanów Zjednoczonych. U nas wilki żyją w grupkach rodzinnych, liczących najczęściej od pięciu do sześciu osobników, a więc: tata, mama i dzieci. Czasem dołączy jakiś wilczek z poprzedniego miotu.

Natomiast tam, na Dalekiej Północy, kiedy rozpoczynają się wędrówki roślinożerców bardziej na południe w poszukiwaniu pastwisk, wilki już na jesieni łączą się w stada liczące nawet kilkadziesiąt sztuk. Łączą się więc wilki, które się znają z poprzednich lat. Nie zawsze jednak się lubią.

Kiedy zaczęto prowadzić badania nad zachowaniem zwierząt na wolności, to oczywiście wilki stały się programowym gatunkiem badawczym. Z każdym rokiem, z każdym powrotem nowej ekspedycji dochodziły nowe wiadomości. Niesamowicie ciekawe, bo w sumie bardzo ludzkie.

W stadzie nie rządzi siła

Najkrótsza nauka płynąca z zachowań dzikich wilków żyjących na ogromnych obszarach Ameryki Północnej mówi jedno: gdyby przywódca był głupim dyktatorem wymuszającym władzę i bezwzględny posłuch, stado by wymarło.

Zanim uczeni sformułowali ten wniosek, panowało przekonanie, że u wilków przywódca wymusza władzę siłą. Odbywa walki ze wszystkimi konkurentami. Jeżeli jest najsilniejszy – zwycięża, więc będzie wodzem. Był taki uczony niemiecki – nazwisko jego jest celowo pomijane – który był zwolennikiem właśnie takiego patrzenia na wilki. W stadzie wilczym rządzi siła. Żeby udowodnić swój pogląd kolegom etologom, czyli badaczom zachowań zwierząt, wchodził do klatki z dorastającym młodym wilkiem i próbował go zdominować. Chciał być szefem, a z wilka chciał zrobić niewolnika. I robił to tak: wkładał grube ubranie, na głowę kask, z pejcem w rękę wchodził do klatki i po prostu go katował. Co się działo dalej i dlaczego jego nazwisko zostało wykreślone z annałów jako nazwisko sadysty i głupca? Z każdym takim wejściem do klatki i użarzeniem wilk stawał się coraz agresywniejszy i coraz silniej rzucał się na naukowca. Eksperyment zakończył się całkowitym fiaskiem.

Wilki zamieniły się w dzikiego potwora, oddano go do jednego z ogrodów zoologicznych w Niemczech. Na klatce powieszono tabliczkę z informacją, że jest to szalenie niebez-

pieczne zwierzę. A następnie dość szybko się go pozbyto. Kolejne obserwacje kompletnie odbiegały od wyników tego eksperymentu.

Obowiązki szefa

A teraz opowiem o innym uczonym, też Niemcu (z polskimi korzeniami), którego nazwisko jest powszechnie znane i szanowane. To Bernhard Grzimek, słynny podróżnik, który nie ukrywa, że kocha zwierzęta.

Tenże Bernhard Grzimek w odpowiedzi na zachowanie tamtego dzikiego profesora zażartował. Stwierdził, że w Niemczech płaci się wysoki podatek od psów, w związku z tym weźmie sobie do domu wilka. I wziął młodego wilka. Chodził z nim po ruchliwych ulicach miasta bez smyczy. Przechodnie traktowali go jak dużego owczarka niemieckiego. Pewnie gdyby się dowiedzieli, że między nimi w tłumie przemyka prawdziwy wilk, wybuchłaby panika.

Ten wilk był od małego hodowany wyłącznie z miłością i przyjaźnią. Doktor Grzimek opowiadał kiedyś, jak to było. Kiedy wilk zaczął dorastać i pokazywać humory, doktor kładł się na tapczanie, a wilk koło niego na dywaniku. Doktor kładł na głowie wilka przyjazną dłoń. Po kilkunastu takich seansach wilk się w nim śmiertelnie zakochał i ta miłość doprowadziła do tego, że to właśnie on został szefem w tym stadzie.

A teraz przeskakujemy na śnieżne równiny Alaski czy Kanady, do dziko żyjących wilków. Co u nich oznacza szef? Bardzo łatwo zauważyć, kto nim jest. Przychodzi śnieżycą, jest zimno, nieprzyjemnie. Stado leży w norach pod wykrotami, śpi. Ktoś idzie samotnie. To właśnie szef. Szuka tropów zwierzyny. Nieekonomicznie by było, gdyby wszystkie zwierzęta latały we wszystkich możliwych kierunkach i szukały

pożywienia. Kiedy przyszloby do pogoni i polowania, byłyby zmęczone. Szukanie tropów należy do szefa. To on maszeruje czasem nawet dwie, trzy doby. Kiedy znajdzie świeży, obiecujący trop, siada na zadku i zaczyna wyć. Oznacza to: wyłaćcie z nor i biegnijcie do mnie. Będzie polowanie, będzie jedzenie.

Hierarchia

Szef, czyli przewodnik stada, to ten, który nie leży w ciepłej norze i nie czeka, aż mu zwierzyna przyjdzie pod nos. On opuszcza stado, idzie, szuka, tropi, a jak już wytropi coś świeżego, obiecującego, zwołuje całe stado na polowanie. Okazuje się, że w świecie wilków żyjących na wolności obowiązuje podział ról. Prawie każde zwierzę jest dowartościowane na swoim odcinku.

W takim stadzie jest zwierzak – albo kilka – który ma fantastyczny słuch, i to on pierwszy słyszy nawoływanie wodza, skrzywienie płóz ludzkich sań, jakieś niebezpieczeństwo, które może spotkać stado. Są też w stadzie osobniki, które mają znakomity węch i świetnie tropią. Inne natomiast są wygimnastykowane, śmiałe, szybkie, odważne, i to one pierwsze rzucają się ofierze do pyska, na przykład chwytają łosia za nozdrza, żeby przytrzymać go w miejscu. Każdy z tych zwierzaków jest na swoim szczeblu k i m s do tego stopnia, że przywódca stada go słucha. Jeżeli dobry tropiciel namawia, żeby pójść jego tropem, szef ustępuje. I jak wygląda taka wyprawa, która rusza na zew przewodnika, który znalazł trop? Oczywiście cichutko, szeregiem, wolno dochodzą do przewodnika. Przewodnik idzie pierwszy, szef czasami zostaje z boku, biegnie do tyłu, sprawdzić, jak się zachowują inne zwierzęta. Jego miejsce zajmuje ten, który najlepiej tropi.

Jeżeli szef ma inne zdanie na temat tego, w którą stronę należy biec, to zabiega drogę prowadzącemu i jakby prosił: słuchaj,

może jednak zboczymy. Robi to nieprawdopodobnie uprzemie, tak jak u człowieka – może pan pierwszy wejdzie, a może pani. Dopiero wtedy stado zmienia kierunek i dopada ofiarę.

Istnieje przekonanie, że polowanie trwa i trwa, że odbywają się wielkie walki z ofiarą, gonitwy na przestrzeni setek kilometrów. Nic podobnego. Polowanie albo się szybko udaje, albo szybko nie udaje, bo ofiara jest sprawna i się wymyka. Tak więc, jeśli wszystko idzie dobrze, po kilku minutach można przystąpić do jedzenia.

Prestiż, nie siła

Zauważyli państwo, że mówiąc o przewodniku stada, używam słów „jest uprzemy”, „zachęca”, „nie kąsa”? O co tu chodzi? Przecież szef to powinien być szef, powinien mocną ręką trzymać podwładnych. Okazuje się, że najważniejszy jest u dominanta prestiż. Właśnie prestiż – nie siła. Członkowie stada muszą szefa szanować i lubić.

Każde puszczenie nerwów – bo polowanie się nie udało, bo młode wilki wypuściły z okrążenia zdobycz, bo stado uciekło, bo już piąty dzień całe stado jest głodne, bo musi pracować z głupcami – obniża prestiż. A jak już wiemy, nie ma prestiżu, nie ma przywództwa.

Przywódca zostawił stado śpiące gdzieś pod korzeniami i sam udał się na kilkudniową wyprawę w poszukiwaniu zwierzyny. Zrobił to, żeby całe stado się nie męczyło. No i po kilku dniach wraca bez sukcesów: bo bywają takie miejsca i takie lata, że w sąsiedztwie bytowania stada nie ma pożywienia. Wraca do głodnego stada i mówi, że nie znalazł tropu. I co? Traci prestiż? Nie, nie traci. W momencie, gdy zbliża się do miejsca, gdzie czekają na niego pozostałe wilki, one wybiegają mu na powitanie. Są uszczęśliwione, że wrócił, i nikt nie ma

absolutnie żadnych pretensji, że wrócił z pustymi rękami czy zębami, że nic nie znalazł.

Może zdarzyć się tak, że z kilku kolejnych wypraw wróci bez sukcesów do stada, które jest coraz bardziej głodne. Nastrój w stadzie może się psuć, bo głód to śmierć. Zaczną się gryźć, stado się rozpadnie. Przyroda jakoś tak zabawnie to załatwiła. Jeśli nastrój w stadzie robi się fatalny, bo głód to zły doradca, wilki siadają i zaczynają śpiewać.

Wilk chórzysta

Zdażyłam już opowiedzieć, że przywódca stada kilka razy udał się na poszukiwanie tropów zdobyczy i wrócił z niczym. Za pierwszym razem wita go entuzjazm, szalona radość wszystkich wilków, za drugim razem entuzjazm jest trochę mniejszy. Za którymś tam razem, po kilku dniach potężnej głodówki, wilki nie są już takie radosne. I co robi wódz? Otóż siada na zadku, podnosi do góry pysk i zaczyna rozdzierająco, rozpaczliwie wyć. Po chwili dołączają do niego pozostałe wilki.

Taką wilczą pieśń raz w życiu słyszałam w Puszczy Białowieskiej. Jest to nieprawdopodobne przeżycie. Wilki tworzą pieśń. Nie jest tak, że każdy siada i wyje sobie a muzom: wszystkie dołączają do przywódcy. Młode zaczynają cienkimi głosikami, a dorosłe dołączają drugim głosem. Te dwa głosy się łączą. Inne wilki trzecim głosem robią kontrapunkty i tworzy się chóralna pieśń. Kiedy się kończy, przywódca zaczyna od nowa. Dołącza do niego jego suka, młode i inne wilki. I powstaje druga zwrotka. Trwa to tak długo, aż wilki się rozczulą, uspokoją, znikną wszystkie bojowe nastroje, zostanie tylko głód i chęć wspólnego działania.

Zostawmy teraz na chwilę wilki z Dalekiej Północy i pomówmy o ludziach. Co znaczy pieśń masowa u ludzi? Niestety



Polacy jako naród nie umieją śpiewać w grupie. Jak się upijemy, to wyjemy tych kilka sztandarowych piosenek: *Góralu, czy ci nie żal*, *Szła dziewczeczka* – i na tym koniec.

Ale są narody, które śpiew masowy doprowadziły do perfekcji i śpiewają, gdzie tylko się da i kiedy tylko się da. Jest takie powiedzenie, że muzyka łagodzi obyczaje. I wcale nie chodzi o to, żeby sobie puścić radyjko, ale żeby grupa ludzi po prostu śpiewała.

Śpiewanie z wilkami

Wilki doprowadzone do ostateczności tym, że przywódca już kilkakrotnie wrócił z tropienia i nic nie znalazł, w rozpaczy, żeby nie nastąpił rozpad stada, siadają na śniegu – te głodne zwierzęta w pustce Alaski czy Kanady – i zaczynają wielominutowy wspólny śpiew. Ludzie też potrafią wspólnie śpiewać i tak łagodzić obyczaje. Spotkałam się w życiu z różnymi na-

rodowościami i zawsze było mi wstyd, że nawet przypadkowa grupa naukowców z Finlandii czy innego kraju siada wieczorem i śpiewa na głosy, a my, Polacy, wypadamy na ich tle żenująco.

No i wracam do wilków. Jakie korzyści przynosi im wspólny śpiew? Wyciszenie nastrojów. Stado znowu się lubi i wspólnie idzie szukać jedzenia.

Ale czy można w to stado wplątać inny gatunek? Otóż jak zwykle w takich sytuacjach znalazła się odpowiednia kobieta. Kobiety w badaniach zachowań zwierząt odgrywają nieprawdopodobną i coraz większą rolę, ponieważ mają z natury empatię, czyli zdolność współodczuwania z innymi istotami, i nie wstydzą się mówić o swoich uczuciach i uczuciach zwierząt. Na Dalekiej Północy zjawiła się młoda badaczka, Lewis Chrysler. Obserwowała wielkie stado wilków, pomieszkiwała w jakimś mikroskopijnym domeczku wiatrem podszytym. Miała pewnie psy zaprzęgowe. Zdarzyło się, że takie głodne wilcze stado przyszło zapolować na nią i na jej dobytek. I co zrobiła? Otworzyła drzwi, wyszła do tego wygłodzonego stada i ponieważ знаła ich zwyczaje, zaczęła wyć ich głosem. Stał się cud. Wilki zaśpiewały z nią. Wybrała się z nimi na kilkunastominutowy spacer. Po czym wróciła do domu, zamknęła drzwi, a wilki poszły szukać innej zdobyczy.

Migracje

Na Wyspie Królewskiej na północy Stanów Zjednoczonych wilki same regulują przyrost naturalny. Po co? W obawie przed głodem. Za duża liczba wilków wyjadłaby szybko łosie, które są tam jedynym ich pokarmem.

Gdy patrzymy na nasze wielkie lasy, na przykład na Puszcę Białowieską, moglibyśmy zapytać: jak by te sprawy tutaj

wyglądały? Tam też wilki będą regulować swój przyrost naturalny? W dyskusjach o ochronie wilka bardzo często spotykam się ze stanowiskiem prezentowanym przez ekologów, badaczy przyrody i jej obrońców. Uważają oni, że żadne ingerowanie w wielkość populacji wilków w Polsce nie ma sensu. Uważają, że wilki nigdy się nie rozmnożą w sposób niekontrolowany. U tego gatunku najważniejsza jest samica, to ona ma szczenięta, to ona kontroluje, ile ich ma. Jest to pogląd przeniesiony z obserwacji wilków z Wyspy Królewskiej.

Każdy z ekologów czytał książki, wspaniałe książki napisane po angielsku, często nietłumaczone na polski, które pięknie opisują tamto zjawisko. Nasi ekolodzy i obrońcy przyrody przenoszą te doświadczenia na puszcze czy tereny jeszcze większe. Popołniają błąd! Puszcza to nie wyspa. W naszym kraju zwierzę ma możliwość pójścia przed siebie, gdzie je oczy poniosą. Świat jest otwarty dla wilków i efekt jest taki, że jeżeli w puszczy czy wielkich dzikich lasach latem trudno o pokarm dla wilka, to może się okazać, że w takim wielkim lesie jest miejsce na jedną albo dwie wilcze pary. Na przykład w lesie o powierzchni czterdziestu, pięćdziesięciu tysięcy hektarów może się wyżywić jedna, maksymalnie dwie pary.

Gdyby wokół puszczy był płot, prawdopodobnie pozostałe samice nie miałyby dzieci. Kiedy tego płotu nie ma, wilczyca na wiosnę schodzi z oczu dominującej pani i ze swoim amantem, który również chce zejść z oczu supersamcowi, idą sobie jak najdalej. To może być wioska pod puszczą, to mogą być jakieś nieużytki nad Narwią, to może być miejsce oddalone nawet o sto kilometrów. W innym miejscu, gdzie nie ma pary dominującej, można spokojnie urodzić dzieci. Tak się w istocie dzieje. I dlatego co rok w różnych powiatach nagle pojawiają się wilki, które atakują zwierzęta gospodarskie.

Strach jest złym doradcą

Wilki śpiewały, aby wyciszyć emocje, ale nadal cierpią głód. Jak zachowa się wilcze stado doprowadzone do ostateczności głodem? Co zrobią, aby stado się nie rozpadło i aby głodnym wilkom udało się przeżyć? Opowiem niebawem. Teraz powiem, co w trudnej, kryzysowej sytuacji robi ludzki szef.

Jeżeli w firmie czy w państwie sytuacja jest trudna, podbramkowa, grozi plajta, szef się denerwuje, trzęsie ze strachu.

W wilczym stadzie natomiast przywódca nie trząsa się ze strachu, po prostu wracał i mówił: no, kochani, musimy pośpiewać, humory się psują, a zwierzyny nie ma.

Szef, który boi się o swoje stanowisko, okazuje strach. Ludzie komunikują się w sposób werbalny i pozawerbalny. Nasz szef po prostu śmierdzi strachem, wyczuwamy jego uczucia instynktownie. Może krzyczeć, być strasznym władcą, tyranem, pracownicy ten strach wyczuwają i jego prestiż ginie. Szef odsuwa najlepszych współpracowników w obawie, że zajmą jego miejsce. Atmosfera się psuje, szef zaczyna się otaczać miernotami, które ślepo wykonują jego coraz głupsze polecenia. Coraz mniej wie o prawdziwej sytuacji firmy. Zaczyna się okres niechęci, intryg, zazdrości, poczucia krzywdy u współpracowników, a w efekcie następuje paraliż sił twórczych, które mogłyby wyciągnąć firmę z kryzysu. W końcu firma pada.

Gdyby coś takiego zdarzyło się u wilków, oznaczałoby to ich koniec. Stado rozpadłoby się, a jego członkowie wyginęli. W stadzie ważne jest, aby przeżyć. Wilkom pomaga w tym matka natura. Wilki mogą pościć długo i nie tracą sił, niesamowicie wyostrza się u nich węch i słuch. Szefowi w szukaniu tropu pomogą dwa czy trzy wilki niższej rangą. Na pewno

trafią na jakiś trop, którego nie wyczuły wcześniej. Pobiegną za nim i znowu minie dzień, może dwa, i będzie wspaniała uczta. Wszystkie wilki będą najedzone, stado zwarte, a szef nie straci prestiżu.

Nie ma winy bez kary

Opowiadam o wilkach, które stawiam za wzór człowiekowi, żeby złagodzić powiedzenie, że człowiek człowiekowi wilkiem. Ale, proszę państwa, wcale nie znaczy to, że stado dzikich drapieżnych zwierząt to same aniołki. Tak wcale nie jest. Zarówno wśród wilków, jak i wśród ludzi są indywidualności, są też próby niesubordynacji. Nie jest tak, że każde zwierzę jest od początku do końca podporządkowane, że zna swoje miejsce, swoje umiejętności i do tego jest karne.

Co się dzieje, jeżeli w stadzie ktoś popełni przestępstwo albo jakieś drobne wykroczenie? Co zrobić, jeżeli wilk, członek stada, zasługuje na ukaranie albo na zwrócenie mu uwagi? Co dzieje się wówczas w wilczym stadzie? Jakie przewinienia zasługują na karę? Najczęstszym przestępstwem wobec grupy jest ukrycie się ze zdobytym pożywieniem w jakichś krzakach i pożarcie go bez dzielenia się z resztą. Są i inne przewinienia. Może się zdarzyć, że młodziak podejdzie i spróbuje się zalecać do samicy, która jest już w parze z samcem stojącym w hierarchii o wiele wyżej. Młodziaka trzeba skarcić, bo jego czas jeszcze nie nadszedł. Może się też zdarzyć, że jakiś osobnik dokucza słabszemu.

Musi być jakaś metoda, jakiś sposób karania. Jaka to ma być kara i kto ma karać? Wydawałoby się, że to oczywiście szef jest od nagan, od kar, tak jak wśród ludzi. My swoich szefów nie lubimy, a wilki swojego lubią. Cała tajemnica polega na tym, że w wilczym stadzie szef nie karze podwładnych. Szef

ma do tego specjalnego zastępcę – numer dwa. I to numer dwa karczi. Jak to się odbywa? Zaobserwowano, jak podrośnięty wilczek podszedł do swojej matki, która już miała kolejny miot, i przyczepił się do jej sutka. W wilczym stadzie nie wolno takich rzeczy robić, bo mleko jest dla najmłodszych. Jaka była reakcja stada? Matka tylko się usunęła, a była to matka dominująca, żona przywódcy. Jej mąż, ojciec podrostka z zeszłego roku, podszedł i stanął z boku. Przyglądał się, jakby zachęcał kogoś do zareagowania, delikatnie powarkiwał. Podszedł wilk, który był w hierarchii właśnie numerem dwa, i mocnym ugryzieniem skarcił bezczelnego młodzika.

Z głową w pysku

Było przewinienie, była i kara. O wielkich zbrodniach nie ma mowy, gdyż szczenięta, które wykazywały we wczesnym dzieciństwie patologiczne zachowania, były agresywne, zostały przez ojca wyeliminowane, zagryzione. W stadzie są w tej chwili osobniki podrośnięte, których zachowania i agresywność nie odbiegają od normy. Jeżeli jednak mimo wszystko zdarzają się jakieś wykroczenia, dajmy na to ktoś silniejszy za często powarkuje na słabszego przy jedzeniu, to ten tak zwany numer dwa – nigdy wódz – karczi winne zwierzę. Polega to na tym, że podchodzi do niego z jednoznacznym wyrazem całego ciała.

Wilki znakomicie się komunikują poprzez układ ogona, marszczenie pyska, układ uszu i wyraz oczu. Winny zaczyna się czołgać, jakby przeproszał, i właściwie całą swoją sylwetką prosi: wymierz mi karę, ale niech będzie proporcjonalna do mojego występku.

Kara podstawowa polega na tym, że prawa ręka wodza otwiera szeroko pysk, a winny podchodzi i wkłada do niego

głowę. Oczywiście nic złego mu się nie dzieje. Przez kilka minut winowajca jest w sytuacji upokarzającej, zdany na łaskę i niełaskę kata. To wystarcza. Chciałabym tym, którzy hodują psy, zdradzić tajemnicę, dlaczego jednych ludzi psy wielbią, a innych nienawidzą. Jeżeli bierzecie państwo młodego psa na wychowanie, pas i pejcz niech zostaną w sklepie. Proszę, spróbujcie, kiedy taki młody psiak zrobi coś złego i wijąc się, kurcząc przepraszająco, do was podejdzie, nie bierzcie go za skórę na karku, nie bijcie, tylko weźcie w obie dłonie jego pyszczek, dość mocno ściśnijcie, ale żeby nie bolało, i przytrzymajcie minutę. Efekt wychowawczy będzie zdumiewający.

Są takie drobne tajemnice, które miłośnicy psów instynktownie znają. Niech spróbują państwo w ten sposób wychowywać młode pieski, które są niesubordynowane, są nastawione ugodowo, chcą w nas widzieć przewodnika, ale czasem zdarzy się im napsocić. Nie pas! Nie pejcz! Nie bicie! Tylko dłonie, a w nich pyszczek pieska.

Opowiadając, będę od czasu do czasu dawać dobre rady, bo one są dobre i dla nas, i dla zwierząt.

Koalicja

Wiemy już, w jaki sposób wilki egzekwują posłuszeństwo w stadzie. Polega to przede wszystkim na zachowaniu proporcji. Najłżejszą pokutą, bardzo psychologicznie oddziałującą na karanego, jest przyczołganie się do numeru dwa i włożenie głowy do pyska karcącego. Numerem dwa często jest syn szefa: nie lubi go całe stado, ponieważ to on egzekwuje polecenia szefa, a szef cały czas dba o dobry wizerunek, o prestiż. Szef, jeżeli coś chce uzyskać od innych członków stada, uzyskuje to poprzez zachętę do zabaw, poprzez zachętę do wspólnych

śpiewów. Moralnie popiera jednak wszelkie karzące działania swojego zastępcy, który jest nie lubiany, jest najczęstszym partnerem do próby sił pomiędzy młodymi wilkami. Jeszcze będę opowiadała o scenach, w których nie tylko leje się krew, ale również padają trupy.

Człowiek w wielu swoich poczynaniach stara się kierować instynktem swego gatunku. Spójrzmy na nasze rządowe koalicje. Każda partia, która jest silna i utrzymuje władzę, zawdzięcza to między innymi temu, że wchodzi w koalicję z ugrupowaniem, które robi wszystkie niepopularne pociągnięcia. Identyczne zachowanie występuje u wilków. Silny przywódca, któremu zależy na sympatii i prestiżu, nie naraża się podwładnym. Od narażania się ma kogoś, kogo może w każdej chwili zmienić, może wejść w koalicję z kimś innym.

Niech zwróci państwo uwagę, jak można się świetnie bawić, obserwując zachowania ludzi, jeżeli zna się prościutkie, instynktowne zachowania zwierząt. Rolą przywódcy wilczego stada jest bycie czujnym, nikt nie dał mu bowiem wiecznego prawa bycia numerem jeden.

Dobra fucha

Opowiadam historyjki podpatrzone wśród żyjących na wolności wilków, co jakiś czas przytaczam brutalną prawdę, żeby państwo nie byli przekonani, że to stada aniołków. Nadszedł czas opowiedzieć o tym, czy przywództwo w stadzie jest wieczne. Przywódca się starzeje. W jaki sposób następuje zmiana na stanowisku? Demokratyczne wybory czy jest to może ring? Jak często w trakcie kadencji przywódcy dochodzi do sytuacji, w której ktoś chce mu odebrać władzę? Bycie szefem wilków to dobra fucha. Kiedy przywódca kładzie się przy upolowanym łosiu, żaden jego współplemieniec nie odważy się wsadzić mu

pyska pod mordę i zacząć wyjadać najlepsze kąski. Przywódca ma najsilniejszą wilczycę w stadzie, płodzi najwięcej dzieci.

Co będzie, jeżeli mądry, doświadczony przywódca się zestarzeje? Wszystko zależy od tego, jaki był w ciągu całego panowania. Jeżeli nie ma w stadzie zbuntowanych młodzików, może się zdarzyć, że będzie szefem niemal do śmierci. Dopiero jeśli złoży go choroba albo będzie słaby i nie będzie miał siły biegać, gonić, władza w łagodny sposób przejdzie na młodszego osobnika. Tak jednak rzadko się zdarza.

Dorosłość osiągają kolejne wilki, sprawne, takie, które chciałyby być numerem jeden w stadzie. Udało się zaobserwować, jak może wyglądać takie przejście władzy.

Rywal może wyrosnąć z jego najserdeczniejszego przyjaciela – mówię tutaj o stadzie wilczym, ale bywa tak też u ludzi – w hierarchii stada prawej ręki szefa, ale nie numeru dwa, tego, który karze, tylko prawdziwego przyjaciela przywódcy. Może to być jego potomek, ale nie musi. Jest to drugi co do siły i roztropności zwierz, który zawsze był w pobliżu dominanta. Od niego się nauczył wszystkich łowieckich sztuczek, tropienia, utrzymywania jedności stada, rozładowywania nastrojów. W pewnym momencie próbuje zająć pozycję numer jeden. Co się wtedy dzieje? Decyduje całe stado. Narastają nieprzyjemne sytuacje, wilk podchodzi do dominanta i zaczyna go wyzywać do walki. Reszta stada otacza ich kręgiem, zwierzęta zaczynają powarkiwać, groźnie jeżyć sierść przed uzurpatorem. Często to wystarcza. Uzurpator podwija ogon, wykonuje przyjacielskie gesty i na jakiś czas przywództwo pozostaje przy dotychczasowym szefie. Dziesięcio- czy dwunastoletni stary przywódca zbiera plon całości swoich rządów. Był do tej pory mądrym, dobrym szefem, wszystkie zwierzęta go lubią, szanują, przyjaźnią się z nim, ma prestiż. Mocno

i stanowczo, za pośrednictwem pomocników, likwidował załączki niesubordynacji. Stado, mówiąc po ludzku, myśli sobie: po co będziemy go zmieniać na tego młodszego, kiedy fajnie nam się żyje? Mamy dzieci, mamy jedzenie, stado się lubi. Nie chcemy żadnych zmian. Przywódca zbiera owoc swojego postępowania.

Nie zawsze musi tak być

Co się dzieje, kiedy szef popełnia błędy, które mogą zachwiać jego prestiżem? Kiedy traci sympatię stada? Jeżeli młody uzurpator wezwie starego do walki o przywództwo, stado odwróci się z pogardą. Nie pomoże młodemu, nie obroni starego. Traci zainteresowanie. Dochodzi do walki. Najczęściej to walka na śmierć i życie. Wygrywa silniejszy. Jeżeli wygrywa młodszy, to on obejmuje przywództwo.

Jest też inny sposób wprowadzenia zmiany na stanowisku szefa. Nie dochodzi do walki. Załatwia to żona dominanta. To ona wygania go brutalnie ze stada, nęka, gryzie na oczach wszystkich. On się nie odgryza, bo to dżentelmen. Odchodzi na peryferie rewiru. Jeśli jest w miarę silny i zdrowy, to jeszcze jakiś czas żyje, znajduje jedzenie. Jest smutny, jest samotny, jest nieszczęśliwy, skazany na śmierć na skutek stresu.

Sprawczyni, jego żona, najważniejsza samica w stadzie, natychmiast tworzy parę z jego następcą. Po kilku latach nowy szef wygania starą żonę. I ona z kolei ginie samotnie, a on bierze młodą żonę. I tak to już jest, z pokolenia na pokolenie.

Wolność czy niewola?

Zostańmy jeszcze przy układach społecznych panujących w stadzie dzikich wilków na dalekiej północy Ameryki czy

na Alasce. Te dzikie zwierzęta dają nam niesamowite lekcje umiejętności życia w stadzie. Tak wygląda prawda.

Oprócz wilków żyjących na wolności mamy też do czynienia z wilkami, które są trzymane przez osoby prywatne, przez ogrody zoologiczne. Niejaki pan Erik Zimen, mieszkaniec Niemiec, na wielkim obszarze hoduje stado wilków, którego jednocześnie jest członkiem. Wszystko po to, aby prowadzić obserwacje ich zachowań. Wilki rzeczywiście w stosunku do siebie nie są drapieżnymi potworami, mają swoje zasady. W ogrodach zoologicznych wilki stłoczone na małej przestrzeni zaczynają się zachowywać patologicznie.

Obserwowałam niegdyś w warszawskim ogrodzie zoologicznym wilki, które się pozagryzały, właściwie nic z tego stada nie zostało. Podobna sytuacja miała miejsce w Niemczech w jednym z ogrodów zoologicznych: samiec dominant, by pokazać, kto rządzi w klatce, wcale nie zachęcał do zabawy, jak miał w naturze. Było to przeciwieństwo wszystkiego tego, co się dzieje na wolności. Tyranizował, szykanował wszystkich swoich podwładnych. Jest to zachowanie patologiczne, często obserwowane w ogrodach zoologicznych i mylnie przekładane na wolno żyjące zwierzęta.

Jeszcze raz popatrzymy na ludzi. Jak się zachowujemy my, jak zachowują się nasi szefowie? Jesteśmy ludźmi wolnymi, nie ma niewolnictwa. Dlaczego w naszym społeczeństwie pojawiły się, zadomowiły – i to tysiące lat temu – zachowania, które zwierzęta prezentują jedynie w niewoli? Wystarczy wspomnieć Hitlera, Pol Pota... i widać, w jaki sposób: najpierw podstępem, potem pieniędzmi zdobywają władzę. Zaczynają rosnąć w siłę, obrastają w policję i wojsko sobie posłuszne i zaczynają z nas robić stado swoich ofiar.

Kto zabił buhaja?

Powiedziałam już o zwyczajach wilków z północy, czas wrócić na rodzimy teren, do naszych lasów. Co się dzieje w warunkach naszych otwartych lasów w sezonie wiosenno-letnim, już trochę wiemy. Część wilków, które zimę spędziły w lesie, musi się udać gdzieś dalej, zejść z oczu najważniejszej parze, najsilniejszym wilkom. Odchodzą, jeżeli chcą założyć rodzinę i mieć dzieci. To z tego powodu w sezonie wegetacyjnym w różnych powiatach, różnych miejscach rokrocznie pojawiają się doniesienia, że wilki atakują zwierzęta gospodarskie. Zastanawiałam się, które to wilki. Te najsilniejsze, dominujące czy też te najsłabsze, najmłodsze pariasy, które muszą szukać nowego miejsca, żeby przeżyć lato, mieć dzieci? Od pewnego czasu przypuszczam, że to wcale nie te najsłabsze osobniki.

Dlaczego tak myślę? Bawić się w chowanego z człowiekiem, to znaczy żyć na terenie niekoniecznie głębokiego lasu, w którym można się ukryć, chodzić ścieżkami, po których kroczy człowiek, wychodzić na pastwiska, żyć wśród niskich traw, zbóż, w miejscach, w których ucieczka do lasu wymaga przebycia kilkuset metrów otwartą przestrzenią – dochodzę do wniosku, że na taki tryb życia nie zdobyłoby się zwierzę słabe, niedoświadczone. Równie ważne jest obserwowanie łupów tych wilków. Najczęściej ich ofiarą pada buhajek ważący dwieście pięćdziesiąt, może trzysta kilogramów albo dobrze wyrosnięta jałowka, taka koło dwustu kilogramów. Położyć w pojedynkę albo we dwóch (bo tyle jest dorosłych zwierząt we wspólnocie) taką wielką zdobycz to bardzo trudna sprawa. Nawet jeżeli ofiara jest uwiązana na łańcuchu, to jednak ma kopyta, ma rogi, może się bronić. Przegryzienie skóry, zabicie, położenie takiej wielkiej zdobyczy wymaga ogromnej siły

szczęk i dużych rozmiarów. Nie wyobrażam sobie, żeby młoda suka albo roczny czy dwuletni basiorek porwał się na buhaja. Dlatego zaczynam podejrzewać, że w świecie współczesnym wielkie lasy latem przestały być dla wilków atrakcją. Atrakcją stały się pastwiska.

Łąki i pola

Jak z punktu widzenia przyrodnika wygląda krajobraz, ten ucywilizowany krajobraz, który przeciwstawiamy pięknu Puszczy Białowieskiej, matecznika dzikości? Otóż współczesny krajobraz północno-wschodniej Polski jest dla zwierząt rajem. Wybierzmy się na przejażdżkę rowerem albo pójdźmy na piechotę. Co zobaczymy? Cała przestrzeń jest właściwie wypełniona małymi laskami, często połączonymi grupami drzew, obok rośnie przepiękny łąn zboża. Osłona jest stuprocentowa. Obok tego pastwisko, wyżarte lub jeszcze nie, wzdłuż biegną rowy melioracyjne, w których mógłby przemknąć niemal niezauważenie słoń. Tym bardziej wilk może spokojnie przebiec dawnym rowem melioracyjnym, który wysechł, a świetnie nadaje się do ukrycia. Prócz tego całe to ukształtowanie terenu, tu pagórek, tam dołek, tu jakieś kępy krzaków, tu nieużytek czy pole ziemniaków, które gdy wysoko wyrosną, stanowią znakomitą osłonę dla każdego zwierzęcia, które mierzy sześćdziesiąt do osiemdziesięciu centymetrów. Nasze przekonanie, że dzikie zwierzę z lasu, drapieżnik, nie ma w tym krajobrazie czego szukać, jest mylne. To wspaniały krajobraz, dla zwierzęcia bardzo urozmaicony. Choć wilki nie kierują się pięknem krajobrazu, muszą jeść. Wielkość rewiru łowieckiego każdego drapieżnika zależy od liczby potencjalnych ofiar, które tam żyją. Jeżeli na jakimś terenie jest ogromne nagromadzenie jeleni, a takie miejsca

są w Ameryce Północnej, to wilki mogą mieć maleńkie rewiry łowieckie. Taki rewir może mieć dwieście, trzysta, czterysta hektarów – i wystarczy, żeby wykarmić wilczą rodzinę. Jeżeli zwierzyna jest mniej, jest rozproszona, drapieżnik musi mieć ogromny obszar. Pamiętajmy, że nie każde zwierzę, które się nadaje do zjedzenia, da się zjeść. Jedno na dwadzieścia, może trzydzieści da się upolować. W związku z tym zapas ofiar musi być grubo większy niż faktyczne zapotrzebowanie na jedzenie. I dlatego jeżeli popatrzymy na krajobraz polno-łąkowy i leśny pod kątem ilości jedzenia, to nagle przeżywamy szok. Właśnie łąki i pola przepełnione są potencjalnymi ofiarami dużych drapieżników.

Po obiad na łąkę

Nasz wilk trafił do eldorado. Teren łąkowo-polny z domieszką nieużytków to po prostu wspianiała stołówka. Właściwie żaden dziki las, sawanna – no, może z sawanną to trochę przesadziłam – nie da drapieżnikowi na każde jego życzenie pożywienia. A łąka da. Tam pokarmem są nasze zwierzęta gospodarskie.

Mam wspomnienia, niesamowicie nastrojowe, z czasów, kiedy ponad trzydzieści lat temu przyjechałam do Puszczy Białowieskiej. Letnie wieczory były przepełnione odgłosami dzwonek i muczenia. Wieczorem z pastwiska wracały krowy. Szedł pastuch gminny i szły krowy – trzydzieści, czterdzieści, może pięćdziesiąt sztuk. Wracały z gminnego pastwiska na dojenie. Szły sobie środkiem Białowieży, muczały, dzwonki dzwoniły. W miarę mijania kolejnych domów odłączały się poszczególne zwierzęta i stawały przed bramą. Każde wiedziało, gdzie mieszka. Gospodarz otwierał bramę i krówka szła sobie do obory na wieczorny udój. I tak do czasu, aż ostatnia trafi-

ła do ostatniego gospodarstwa. Krowy nie były wypasane bez dozoru. Podobnie owce.

Przez całe studia jeździłam w Bieszczady. Jednymi z bardziej romantycznych dla mieszczucha doznań byli rozśpiewani górale, dzwonki owiec, poszczekiwanie psów pasterskich. Górale spędzali owce z jednego skłonu wzgórza na drugi i zamykali je w nocy w ciasnych ogrodzeniach z żerdzi, stadko liczące sto dwadzieścia, sto pięćdziesiąt owiec. Pilnowali go bacia, ośmiu do dziewięciu juhasów i kilkanaście psów pasterskich, które ujadły na każdy sygnał alarmowy.

Tak pilnowano zwierząt gospodarskich wtedy, w minionych latach. To był relikw, spuścizna po setkach lat wiedzy nabytej przez hodowców, o tym, że wypasanie zwierząt gospodarskich poza obejściem łączy się z ryzykiem ich utraty. Kiedyś na zwierzęta gospodarskie napadały wilki, napadały niedźwiedzie, a od czasu do czasu atakował je ryś. Mądry góral czy rolnik doskonale wiedział, że zwierzę zostawione samopas na noc przepadnie.

Wilki po wielkiej akcji tępienia ich w Polsce były tak zdziętkowane, że naprawdę niesłychaną rzadkością było zobaczyć gdzieś ich tropy.

Po „ucywilizowaniu” krajobrazu, kiedy na niżu nie było już wilków, jeśli nie liczyć tego z bajki o Czerwonym Kapturku, gdy ryś został w najgłębszych matecznikach, nastąpiła zmiana obyczaju. Zanikła czujność.

...sobota, niedziela...

Bydło i owce pasane latem na pastwiskach przestały być dozorowane. Co się nagle stało z tym obyczajem? Zaniknął. Teraz obowiązuje system bardzo nowoczesny, ale u nas nie zdaje on egzaminu. Może zdałby egzamin we Francji, ale

nie u nas. Mamy nowy zwyczaj: łąki, które dawniej były polami uprawnymi, rozrzucone są teraz w różnych miejscach. Kiedyś była komasacja gruntów, ale to wszystko zanikło po latach spraw spadkowych, podziałów, zmian przynależności gruntów. Kiedy się rozmawia z właścicielami ziemi w wioseczkach na Białostocczyźnie, okazuje się, że dwa hektary ziemi to mają za lasem, pół kilometra od domu, a drugi kawałek łąki za chałupą sąsiada, koło tego jest las, a jeszcze inny skraweczek mają gdzieś tam, daleko za wsią. Obyczajem, dość opłacalnym, jest kupowanie w grudniu albo na przedwiośniu kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu cielaków dobrych ras mięsnych na tak zwane opasy albo jałówki. Coraz częściej spotyka się wypasanie ich przez cały sezon wegetacyjny bez spędzania na noc do obory, do zamkniętego pomieszczenia. Wygląda to w ten sposób, że jedzie się w takie przepiękne, romantyczne miejsce, pola, lasy, złoci się zboże, łączka, zagajnik, słychać muczenie bydełka. Te nieszczęsne bydłeta stoją uwiązane na łańcuchu i raz czy dwa razy na dobę podjeżdża na rowerze lub samochodem gospodarz, przepalikowuje to bydełko na nowe miejsce, poi je i jedzie do domu. Na ogół te inspekcje pastwiska odbywają się o piątej rano, zależy, czy jest sobota, czy niedziela i co gospodarz robił poprzedniego dnia.

Wilcze eldorado

Coraz częściej zdarza się, że kiedy rano gospodarz przychodzi na pastwisko, to jedno z bydlatek już nie żyje, leży na ziemi mniej lub bardziej zjedzone. Dlaczego? Wracam do tego, co mówiłam: dla wilków krajobraz polno-leśny jest atrakcyjny. Po takim wstępie wniosek można wysnuć bardzo szybko. Łąka to niebywale atrakcyjna spizarnia, pełna jedzenia. Gdy jedzie się samochodem z Zabłudowa do Białegostoku, z Białowieży

do Zabłudowa czy z Hajnówki do Zabłudowa, można się pokusić i policzyć bydełko, które ma się w zasięgu wzroku. Na obszarze dwóch, trzech powiatów prawdopodobnie wypasanych jest kilkaset, może kilka tysięcy, ba, może nawet kilkadziesiąt tysięcy sztuk bydła. Jeżeli na takim terenie zamieszka jedna wilcza rodzina, czyli tata, mama i dzieci, które w miarę upływu czasu będą potrzebować coraz więcej mięsa, to okaże się, że to żywieniowe eldorado. Jedzenie na każde życzenie. Nie ma co się dziwić, że łąka staje się dla wilków niebywale atrakcyjnym łowiskiem. I nawet ryzyko spotkania z człowiekiem i poniesienia konsekwencji nie powstrzyma wilków przed osiedlaniem się. Należy się zastanowić, jakie są rozmiary naszych strat. Z punktu widzenia jednego gospodarza ogromne, z punktu widzenia kilku tysięcy czy kilkunastu tysięcy sztuk bydła żyjącego w zasięgu jednej wilczej rodziny – znikome. Jest to zaledwie jedna dziesiąta procenta wypasanych zwierząt.

Obiad na łańcuchu

Wyjaśniłam państwu, dlaczego wilki lubią się osiedlać w krajobrazie polno-leśnym, tam, gdzie wypasa się zwierzęta gospodarskie. Głównie bydło, bo owce stają się mniej popularne. W lesie wilki, żeby się najeść, muszą zwęszyć jelenia, muszą tego jelenia wytropić, muszą podejść jak najbliżej, zaatakować, a zdrowy dziki jelen to bardzo śmiałe zwierzę. Atak musi być szybki i celny. Jeleń pada i zostaje skonsumowany. Uczelni obliczyli, że na sto takich ataków drapieżnikowi udaje się mniej więcej jedna, dwie, czasem trzy szarże. W pozostałych przypadkach dzikie zwierzę wywija się i ucieka. Zwłaszcza latem, kiedy wilki polują samotnie. Tymczasem rzućmy okiem na nasze pastwiska. Stoi na łące wielkości mniej więcej dwóch hektarów, w bliskim sąsiedztwie łąki zboża, lasku, uwiązają

ne na łańcuchu bydło. Cztery czy pięć sztuk, bywa, że nawet trzydzieści. I podchodzi wilk! Decyduje się na niedużą jałowkę ważącą około stu dwudziestu kilogramów. Atakuje! Zwierzę powinno się szarpnąć, uciec, rozwinąć szybkość jelenia i schronić u człowieka na podwórku. Tymczasem nic takiego się nie dzieje, zwierzę biega w kółko, uwiązane do kołka wbitego w ziemię. W związku z tym wystarczy, żeby drapieżnik uważał, żeby nie oberwać racicą, nie został wzięty na rogi – i właściwie obiad jest już jego. Obserwowałam w ubiegłych latach około osiemdziesięciu takich ataków. To znaczy obserwowałam skutki tych ataków. Już następnego dnia bądź kilka dni później oglądałam fotografie, które zostały zrobione po ataku. Analizując je, widzę, że wyłania się pewna technika łowiecka stosowana przez wilki. Oczywiście co kilka lat to inne osobniki. Technika jest jednak ta sama. Trzeba zwierzę jak najszybciej położyć i zaraz po położeniu zacząć jeść. Dobrze, jeżeli w czasie tego kładzenia zwierzę zostanie zabite. Zdarzyło się niestety kilka przypadków, że zjadane zwierzę nadal było żywe. Dlaczego te zwierzęta są tak chętnie zjadane? Dlatego, że człowiek zostawia je bezbronne, wilkowi na pożarcie.

Leśny lekarz

Co roku zdarzają się przypadki ataków wilków na bydło i owce. Poszkodowani hodowcy proszą, aby uwolnić ich od zbira. Gospodarze czują się pokrzywdzeni, uważają, że odszkodowanie nie pokrywa ich strat. Gdyby bydło sprzedane zostało we właściwym czasie, czyli późną jesienią, byłoby więcej warte, a więc i zarobek byłby większy. I niestety gospodarze, jak jeden mąż, darzą wilki niechęcią, a obrońców wilków wręcz nienawiścią. Dlatego mają jedno wielkie żądanie: żeby zlikwidowano problem wilków. Wilk jest przedstawiany jako wróg spokojnego

rolnika i spokojnego bydełka. Postawmy się w sytuacji wilka. Po co są w przyrodzie drapieżniki? Pytanie oczywiste. Tak postanowiła natura i tak jest. Jeżeli jeleń, sarna czy inne zwierzę chore na ciężką zakaźną chorobę, która mogłaby się przenieść na całą grupę, zostanie w porę zlikwidowane przez drapieżnika, to zaraza się nie rozszerzy.

Jeżeli jakieś zwierzę ma wadę genetyczną, na przykład ma krótszą jedną nogę, padnie ofiarą drapieżnika i wady genetycznej nie przekazuje potomstwu. W związku z tym gatunek będzie zdrowy, krzepki, będzie się składał ze zdrowych, silnych osobników. Drapieżnik ma za zadanie oczyszczać stada z osobników chorych i ułomnych. Ma też wpływ na rozwój inteligencji u zwierząt, potencjalnych ofiar. Dlaczego? Im sprytniejszy łowca, tym sprytniejsza musi być ofiara. Im zdrowszy łowca, tym zdrowsza musi być ofiara, żeby wychować dzieci, żeby nie wyginąć.

Nie znamy ani jednego przypadku, żeby drapieżnik wytepił jakikolwiek gatunek swoich ofiar. Zawsze zostanie w stadzie



tylę osobników, że się rozmnożą, utrzymają gatunek. Łowca wie, kiedy zmienić dietę i zacząć polować na inny, liczniejszy gatunek.

Selekcjoner

Rola selekcjonerów, którą pełnią duże drapieżniki – ssaki, również ptaki – w dzikiej przyrodzie jest kołem napędowym ewolucji i gwarancją trwałego utrzymania gatunku. Zwierzę zakażone prawdopodobnie nie przekaże choroby dalej, gdyż padnie ofiarą drapieżników, które z reguły są odporne na choroby. Padnie pytanie: dlaczego cudowna rola zwierząt mięsożernych, ich zmysł selekcjonowania chorych ofiar, zaprowadził je na pastwiska, gdzie stoi zdrowiutkie bydełko? Zadbane, kolczykowane, rejestrowane, upasione, wyczyszczone, napojone, piękne bydło, z którego gospodarz jest dumny. Dlaczego to zdrowe piękne bydło pada ofiarą wilków? Czy wilki czynią straty wśród zdrowych zwierząt? Jeśli spojrzeć na to z punktu widzenia przyrody – nie. W ocenie wilka te zwierzęta nie są zdrowe. Zdrowe zwierzęta się bronią. Zdrowy żubr, praprzodek, krewny bydła domowego ucieknie albo zbije się w stado i wystawi wobec wilka rogatą głowę, a wilk podkuli ogon i ucieknie. Tymczasem napotkana przez niego ofiara, bydło trzymane przy paliku, już przy pierwszej próbie jej upolowania bezradnie kręci się w kółko. Dla wilka oznacza to, że jego ofiara zachowuje się jak dzikie zwierzę z kołownicą albo z przetrąconymi nogami. Jest to sygnał, że to zwierzę nadaje się do zabicia. W związku z tym położenie przez wilka uwiązanego byczka czy jałowki jest równoznaczne z przyjęciem przez niego roli selekcjonera. Ze śmigłym, zdrowym żuberkiem wilk by sobie tak nie poradził. Podobnie ma się sprawa z owcami. Dzikie owce górskie śmigają po skałach,

górach... i ani pumie w Ameryce, ani drapieżnikowi europejskiemu w naszych górach nie byłoby łatwo upolować takie zwierzę. W sytuacji zagrożenia cap czy tryk, zależy, jaki to gatunek, kozica czy owca górską, potrafiły bodnąć takiego wroga. Obserwowałam, oczywiście na filmie, jak ryś próbował zaatakować z półki skalnej stojącego pod nim górskiego barana – i niestety mu nie wyszło, musiał uciec jak niepyszny.

Ale baran

Tymczasem nasze owce hodowane w górach czy na niżu to właściwie wałki mięsa obrośnięte wełną. To, że owca stała się symbolem głupoty, wcale nie jest przesadą. Owce zatraciły instynkt samozachowawczy, zatraciły inteligencję, spryt i umiejętności dzikiego roślinożercy, na dodatek są mało sprawne w biegu. Na noc zamykane w ciasnym ogrodzeniu z żerdzi, łatwym do przeskoczenia dla sprawnego drapieżnika, stają się jego ofiarą. To, że wilki z powodzeniem polują na nasze zwierzęta gospodarskie, jest tylko i wyłącznie wykonywaniem przez nie wrodzonej, instynktownej czynności eliminowania ze środowiska zwierząt nienadających się do życia i takich, które nie powinny pozostawić potomstwa. Przyjmując taki punkt widzenia, nie miejmy do wilka pretensji. On tylko pełni funkcję selekcjonera i troszczy się o dobro gatunku.

A może jednak dozór

Pokrótkie wytłumaczyłam zachowanie wilka. Wyjaśniłam, dlaczego robi takie brzydkie rzeczy, dlaczego napada na nasz dobytek. Udowodniłam, że to jego naturalna rola selekcjonera. Dla dzikiego drapieżnika uwiązane bydło czy owca zamknięta na wybiegu to chore zwierzę, które kwalifikuje się do zjedzenia i które jest zjadane. Choć taka jest naturalna rola wilka

i choć to wytłumaczyłam, w żaden sposób nie wpływa to na poprawę humoru rolnika, który ponosi stratę. Co w tej sytuacji robić, jeżeli samo otrzymanie odszkodowania nikogo nie satysfakcjonuje? Pierwsza, podstawowa sprawa to dozór. Uczestniczyłam w wizji lokalnej w pewnej wsi niedaleko miejscowości Nowa Wola. Cielak żył jeszcze, był to młodzik, dwutygodniowy, nadal trzymany przy matce, wypasany tuż za tylną ścianą stodoły. Sad, trawka, mama uwiązana do kołka i obok wolno chodzący cielaczek. Jakieś czterdzieści metrów dalej wybieg, na którym było stłoczone kilkadziesiąt sztuk hodowanego bydła, teren oświetlony, wyposażony z jakiś głośnik, by odstraszyć wilki. Na wiosnę na wybiegu wilki pożarły jedno czy dwa zwierzęta i wtedy rolnik wprowadził zmiany.

Malec był szalenie poraniony, nie było nadziei na wyleczenie, czekaliśmy na weterynarza.

Obejrzałam teren, gdzie to się stało. Właściciel uważał to miejsce za absolutnie bezpieczne. Rzeczywiście wydawało się, że właśnie takie jest. Z punktu widzenia przyrodnika, który zna zwyczaje zwierząt, było to miejsce wymarzone do łowów. Ponieważ w tylnej ścianie stodoły nie było okien, natomiast przed wilkiem rozciągała się duża łączka, za łączką widniał piękny łąn żyta czy pszenicy, zaraz za nim lasek, potem drugi łąn. Wytropiłam, którądy wilk uciekał. Uciekał oczywiście w zboże. Został spłoszony przez sąsiada, gospodarza z sąsiedniego obejścia. Usłyszał muczenie krów. Jeżeli słyszy się alarm, trzeba wyskoczyć natychmiast. Tak wygląda dozór. Ludzie ci wyskoczyli i wsiedli w samochód, którym objeżdżali swoje pastwiska. Stwierdzili, że wilk uciekł na prawo, do lasu. Tymczasem ja wytropiłam ślady jego ucieczki prowadzące prosto w zboże.

U sąsiada właśnie był młodzian, synek w wieku lat osiemnastu mniej więcej, który się pofatygował, w dzień wsiał na

rower i przejechał się po okolicznych laskach, szukać śladów wilków. Przyjechał i powiedział, że wilki uciekły do lasu. Pojechałam z tym chłopakiem. Okazało się, że na drodze są przepiękne tropy jednego wilka. Taka jest reguła: o tej porze roku jeden wilk stara się zaopatrywać całą rodzinę, z reguły basior. Czyli jeżeli ktoś myśli, że skoro trzyma bydło w sadzie, za domem, obok lasu, ale oddzielone łańcem zboża dla zabezpieczenia przed atakiem drapieżników, to jest ono bezpieczne, to się myli. Trzeba patrzeć na swoje bydełko okiem drapieżnika. Bezpieczniej byłoby je przenieść, przynajmniej na noc, przed dom, gdzie jest oświetlona ulica. O pastuchu, o zamykaniu bydła na noc w ogóle nie mówię, nie wiem, czy rolnicy by się na to zgodzili. Jak jeszcze można się zabezpieczyć i nie ponosić strat w ciągu całego sezonu wegetacyjnego? Opowiem.

Pastuch, fladry czy może karbid

Jeżeli rolnik mimo wszystko zdecyduje się wypasać bydło całodobowo bez dozoru, to powinien usiąść z kartką papieru i ołówkiem i policzyć. Jaką stratę poniesie, jeżeli wilki będą kilkakrotnie wracać w to samo miejsce? Nie ma reguły, wizyta wilka może się zdarzyć raz, a może i więcej razy. Warto podliczyć, ile w sezonie traci się pieniędzy w wyniku ataku wilków, ile dostanie się odszkodowania, i w końcu, ile powinno się zainwestować, żeby przynajmniej zmniejszyć zagrożenie. Kierować się egoizmem i zrobić tak, żeby wilk poszedł do sąsiada. Otóż jest kilka działań mogących zmniejszyć prawdopodobieństwo, że wilk wybierze nasze zwierzęta gospodarskie. Kiedy jednak rozmawiam z właścicielami bydła, podchodzą do tego niezbyt entuzjastycznie. Dlaczego? Zabezpieczenie wymaga włożenia odrobiny pracy i pieniędzy.

Po pierwsze powinno się zainwestować w ogrodzenie elektryczne. Jeżeli ogrodzenie działa, to trzepnięcie w wilgotny nos takim pastuchem, jakim jest prąd elektryczny, odbierze ochotę do łowów każdemu drapieżnikowi.

Drugie dobre zabezpieczenie to ofladrowanie. Co to takiego? Fladry znają wszyscy. To sznury rozciągnięte między palikami albo drzewami, z których zwisają do ziemi kawałki materiału. Kolor materiału jest obojętny. Chodzi o to, żeby odległość między tymi zwisającymi kawałkami nie była większa niż szerokość wilka, to znaczy, że nie może być luk. Nie można robić tego byle jak, bo byłaby to robota głupiego, a fladry by nie podziały. Warto na przedwiośniu zebrać z domu wszystkie stare szmaty, pociąć je na paski i zrobić staranne ogrodzenie, biegnące metr, dwa od właściwego ogrodzenia, za którym nocują cielaki.

Trzecim sposobem, takim domowym, jest zaopatrzenie się w duże ilości karbidu. Nie po to, żeby z niego strzelać. Stare butelki plastikowe należy przeciąć, wsypać do środka karbidu i porozkładać wzdłuż ogrodzenia pastwiska w odległości dziesięciu metrów jedna od drugiej, w takim miejscu, żeby woda z opadów nie wlewała się do środka. Karbid rozkłada się dość szybko. Jego zapach kojarzy się wilkom z człowiekiem. To jeden ze starych sposobów zabezpieczania zwierząt gospodarskich przed drapieżnikami.

To proste sposoby zmniejszenia ewentualnych strat, jeżeli wilk wybierze na łowisko nasze pastwisko. Natomiast na pewno nie wyeliminuje się w ten sposób jego działalności na terenie, na którym znajduje się nora z jego szczepiakami.

Nessie z pastwiska

Gdy przychodzą zimowe miesiące, kiedy trzaska mróz, sypie śnieg, noce są bardzo długie, zdarza się nam myśleć o wilkach. W naszej świadomości, kulturze, literaturze wilk kojarzy się głównie ze straszną zimą, ciemnością, lasem, porzuconą gdzieś leśną osadą. Oczami wyobraźni widzimy te ciemności, a w nich świecące oczy, i słyszymy straszliwe wycie wygłodniałej wilczej watahy. Tymczasem wilk objawia się w przekazach latem – jest to swego rodzaju zapchajdziura polskiego sezonu ogórkowego. Jest to taka polska ogórkowa Nessie, czyli legendarny potwór z Loch Ness. Straszliwy wąż, bydlę sprzed wieków, które zabawia dziennikarzy w sezonie ogórkowym. Mam wrażenie, że u nas wilk odgrywa zaszczytną rolę zapychacza szpał. Nie zawsze jest to do końca prawda, oczywiście zależy, kto pisze, czy artykuł jest mniej czy bardziej sensacyjny. Zawsze jednak bodźcem do napisania artykułu jest prawdziwe zdarzenie z udziałem wilka.

Wędrować czy się osiedlać?

Wilk, mimo iż kojarzy się z zimą i mrozem, zaczyna coraz częściej pojawiać się w kontekście sezonu pastwiskowego. Żeby wyjaśnić, skąd się bierze konflikt człowieka z dzikim zwierzęciem, należy wyjaśnić, co robią wilki od wiosny do jesieni.

W zimie wilki polują w rodzinnych stadach: sześć, czasem osiem osobników, ale mogą to być też dwie, trzy rodziny, wtedy mamy do czynienia z grupami kilkunastu, kilkudziesięciu wilków. Tymczasem kończy się zima i suki wchodzi w okres rui, czyli tak zwanej ciecarki, i tak jak u psów powoduje to wielki niepokój, podniecenie prowadzące do rozpadu watahy. Jest

to mądre działanie przyrody. To zmiana trybu życia z wędrownego zimą, kiedy to wspólnie poluje się na pożywienie, na osiadły, kiedy na świat przychodzą młode i wymagają dobrze ukrytego gniazda, czasu na naukę, na dorastanie. Wilki nie mogą wędrować, a gdyby żyły w jednym miejscu w naszych warunkach klimatycznych, nie starczyłoby pokarmu dla wielu matek, które obok siebie urodziłyby dzieci. W związku z tym wilcze stado musi się rozproszyć.

Każda para musi sobie obrać rewir łowiecki, w którego centrum znajdzie się dobrze ukryta nora albo gniazdo, gdzie przyjdą na świat szczenięta, a rodzice będą przez całe lato siebie i swoje dzieci żywić. Kiedy dzieci urosną, nadejdzie zima, zwierzęta wrócą prawdopodobnie w to miejsce, gdzie spędziły ubiegłą zimę. Połączą się znowu w stado. Wilki mają dwie fazy życia społecznego. Zimowe życie w grupach i letnie w rodzinnym gronie. W Puszczy Białowieskiej w zimie notuje się tropy, notuje się obecność dajmy na to dwudziestu, trzydziestu wilków. Część z nich to zwierzęta dojrzałe, gotowe do rozrodu.

Na wiosnę odejdą z rodzinnej puszczy, w której zostaną dwie, trzy pary albo jedna – tego się nie wie. Pozostałe wychodzą poza lasy i znajdują dom w kompleksie polno-leśnym. Można by się zastanawiać, czy dla wilków to wygnanie czy awans. I na to nauka nie umie odpowiedzieć. Ale trzeba na to popatrzeć okiem zdrowym, rozsądnym, naszym. W puszczy o tej porze roku żyją jelenie, sarny, dziki. To sprawne dzikie zwierzęta i tylko wczesną wiosną, kiedy rodzą im się dzieci, są względnie łatwe do upolowania. Czyli zapewnienie pokarmu wilczym dzieciom w lesie latem jest trudne. Czy jest tak samo trudne na łąkach i polach?

Komu jest lepiej?

Zastanawiałam się, która wilcza rodzina ma lepiej. Ta, która na lato zostanie w puszczy, w lesie, czy ta, która uda się w rejonny rolnicze, polne. Żyjąc w głębokim lesie, żeby wykarmić dzieci, trzeba zapolować na jelenia, sarnę czy dzika. Nie jest to wcale łatwa sprawa. W zimie, kiedy wilki polują w grupie, potrafią osaczyć jelenia, zapędzić go w odpowiednie miejsce i właściwie nie jest ważne, czy ten jelen jest silny, zdrowy, czy słaby, chory. Jeżeli wilki się zawezmą, to każdy jelen jest ich. W lecie sprawy mają się zupełnie inaczej. Zwierzyna wcale nie chce się dać zjeść. Jest czujna, ma znakomity węch, słuch, wzrok. W związku z tym polujące samotnie lub parami wilki muszą zagonić w zasadzkę sprawnego zwierza. Jest to niewyobrażalnie trudne. Na ogół o tej porze roku wilcza para żywi dzieci mniejszą zwierzyną, między innymi gryzoniami. Natomiast sytuacja pary wilczej, która zdecyduje się opuścić las albo zmuszona jest to zrobić, jest o wiele bardziej komfortowa.

Jest taka wyspa na północy Stanów Zjednoczonych, nazywa się Isle Royale. Żyją na niej wilki i łosie. Uczeni przez kilkadziesiąt lat obserwowali, jak to się stało, że ani łosie nie zostały wytępione przez wilki, ani wilki nie wyginęły z głodu. Okazało się, że istnieje mechanizm regulujący tę współzależność. Kiedy przybywało dużo łosi, było sporo cieląt, to i wilki rodziły dzieci. Kiedy łosi ubywało i łowy stawały się coraz trudniejsze, wilki przez kilka lat nie miały dzieci. Efekt był taki, że przez całe dziesiątki lat proporcje między populacją wilka i łosia były zachowane. A to oznacza, że na ograniczonym terenie, z ograniczonymi zasobami pokarmu, wilki regulowały swój przyrost naturalny.



ON THE HILLS ABOVE BALMORAL.

Jeleń

Wilcza odłownia

Z koleżanką, która pisała pracę magisterską o zachowaniu dużych drapieżników w puszczy w porównaniu z zachowaniem ich ofiar, wyruszyliśmy tropić wilki i rysie. Wtedy znalazłyśmy najpiękniejsze trofeum, ale stracone przez właściciela w warunkach świadczących o wielkim leśnym dramacie, który musiał się rozegrać kilka tygodni wcześniej. Zaszłyśmy w tych naszych wędrownkach w przedziwne, tajemnicze miejsce, najeżone kołkami po starych zmurszałych drzewach. Grunt był bardzo nierówny, bagnisty, jakiś zamarznęty łąg czy ols. Pełno było wilczych tropów. Zaczęłyśmy metodycznie, metr po metrze, sprawdzać, co to za miejsce, że tyle tam tych wilczych tropów. I wszystko dało się odczytać.

Trafiłyśmy na wilczą odłownię. Wilki, znając ten teren, wiedziały, że jest niebywale trudny. Spokojnymi marszrutami delikatnie płoszyły jelenie i powoli naganiały je w to okropne miejsce. Gdy jelenie dochodził do tego dziwnego bagniska, rozpoczynały pogoń. Spłoszone jelenie w dzikiej panice wpadały na grunt, po którym nie mogły biec. Znalazłyśmy tam rozwleczone kości wielkiego byka jelenia, resztki skóry i coś dziwnego, jakby dwa leżące na ziemi rosochate krzaki. Okazało się, że to ogołocony z mięsa i skóry czaszka byka o bardzo dziwnym porożu, które świadczyło o tym, że jelenie był

bardzo leciwy. Jedna tyka miała wszystkie odnogi, druga już nie. Jedna była bardzo gruba, jakby złamana w połowie i zrosnięta. Przez otwór nosowy do środka czaszki wbity był długi osikowy kołek. Zrobiło nam się zimno i obrzydliwie, gdyż cała historia śmierci tego jelenia stanęła nam przed oczyma.

Wilki gnały za jeleniem, który był już słaby albo wiekowy albo po prostu miał pecha. Wbiegł do tej straszliwej pułapki, na nierówny grunt, potknął się raz i drugi i lecąc głową ku ziemi, trafił nozdrzem na sterczący ostry kołek. Ten wbił mu się aż do mózgu i zwierzę padło na miejscu. Wilki miały ucztę.

W tym zakętym bajorze znalazłyśmy resztki wielu innych zwierząt. Wielokrotnie próbowałam w to miejsce trafić, ale kiedy śnieg stopniał i na drzewach wyrosły liście, teren zmienił się tak bardzo, że nie udało mi się sprawdzić, czy ta pułapka, wilcza odłownia, dalej funkcjonuje. A to dziwne, bardzo oryginalne poroże trafiło do zbiorów pewnego myśliwego.

Na grzyby, a może po poroże

Są ludzie, którzy po prostu ubierają się i idą na spacer, posłuchać śpiewu ptaków, podziwiać barwy jesieni. Są też tacy, którzy nie pójdą bez celu. Jesienią chodzą na grzyby, zimą – żeby poszukać tropów. Kończy się już sezon zimowych tropień. Śnieg topnieje. Zacznijmy więc kolejną zabawę, świetną dla tych, którzy nie potrafią chodzić do lasu bez celu, a możliwą o tej porze roku.

Właśnie teraz jelenie gubią poroża. Możemy ich poszukać. Ale zanim opowiem, jak to się dzieje i gdzie szukać takiego poroża, przypomnę, czym właściwie jest jelen. Sarenka nie jest żoną jelenia, a tak większość z nas myśli. Sarna i jelen to dwa różne gatunki. Samiec jelenia europejskiego to byk. Nosi na głowie poroże – wieniec. Jego żona to łania. Duża, tęgawa,

może trochę niezgrabna, ubrana w beżowo-brązową suknię z białym futerkiem na zadzie. I takie jelenie spotykamy w naszych lasach. Jeleń zostawia tropy. Po nich możemy pójść w poszukiwaniu zrzutów.

Trop jelenia to dwie duże, wyraźnie odbite racice. Czasami możemy zobaczyć dwa spiczaste zagłębienia tylnych raciczek. Możemy również trafić na inne ślady. Kał jelenia to duże kulki, które wysypują się ze zwierzęcia. Gdy podążymy tropem jelenia, prędzej czy później spotkamy kępy krzaków lub młodnik, w którym jelenie jadły. Na wysokości mniej więcej dwóch metrów będą uskubane gałązki albo odgryzione gałęzie, albo spalowane – czyli ogryzione z kory – pnie drzew. Wiemy, że z przodu w górnej szczęce jeleni nie ma zębów, ma tylko dolne. Tymi zębami zahacza o korę, zdziera kawałki i się nimi żywi. Gdy idąc przez las, widzimy ślady żerowania, kał, tropy, możemy zacząć rozglądać się za porożem.

Rykowisko

Samiec jelenia, czyli byk, może ważyć nawet sto osiemdziesiąt kilo. Długość jego ciała to nawet dwa metry, a wysokość w kłębie – półtora. We wrześniu ryczy. To właśnie ten wielki byk ma mocny, przejmujący, piękny głos. To słynne rykowiska. Szyję ma mocno zbudowaną. Na głowie nosi poroże. Niektórzy myślą, że jest zbudowane z rogu. Nie.

Rogi noszą na głowie krowa, koza, baran, żubr – czyli pustoszołce. To zwierzęta, które całe życie noszą na głowie ten sam róg, pusty w środku róg, który w miarę upływu lat rośnie coraz większy i zakręca się. U jeleniowatych i innych zwierząt to, co raz do roku zrzucają, to, co mają na głowach, nie jest rogiem, tylko litym tworem kostnym osadzonym na żywych mózgdzeniach. Kształt tego, co byk nosi na głowie, kolor i wiel-

kość mówią o kondycji, o jego wieku i o tym, co odziedziczył po przodkach.

Przez lata wśród myśliwych i ludzi zajmujących się łowiectwem pokutowała teoria, że dzięki strzelaniu do wybranych zwierząt można poprawić osobniczą jakość tych, które pozostaną w łowisku, czyli przeprowadzić coś w rodzaju selekcji. Takie nieudane byki nazywano selektami. W całej Europie myśliwi otrzymywali punkty za właściwy lub niewłaściwy odstrzał. Po wielu latach okazało się, że człowiek nie jest w stanie nad tym dzikim zjawiskiem zapanować. Te zwierzęta dziedziczą w połowie po mamusi i po tatusiu. Żaden myśliwy nie jest w stanie odgadnąć, czy to po mamusi synek odziedziczył taką krzepę, która pozwoli nasadzić potężne poroże, jak dorosnie, czy po tatusiu. W związku z tym, jeśli mamy szczęście zobaczyć przepięknego byka, to jest to wynik jego kondycji, jakości środowiska, właściwej diety i genów.

Od jelonka do jelenia

Opowiem teraz o cyklu nasadzania poroży u samców jeleni, czyli byków – od przyjscia na świat cielaczka, jelonka. Rodzą się one łyse, mają gładkie ciemnobrązowe czoła, takie wypukłe czaszeczki. Są bardzo sympatyczne. Do tego są ładne, mają fajne ciapki na całym ciele, które pomagają im się maskować w trawie. Przez kilka pierwszych tygodni, kiedy się ogląda przez lornetkę mamę z dzieckiem, nie można rozpoznać płci tego dzieciątka. Nie wiadomo, czy to byczek czy łańka. Po kilku miesiącach na kościach czołowych byczków zaczynają się pojawiać dwa wyrostki, główka zaczyna przypominać trójkąt, pyszczek jest węższy, a czółko szersze. Zaczynają wyrastać możdzenie, czyli ukrwione kości. Z upływem czasu te dwa słupki stają się coraz wyraźniejsze. Porośnięte są futerkiem.

U rocznego młodzieńca zaczynają się tworzyć zawiązki poroża. Pierwsze poroże jest byle jakie. Najczęściej są to dwa pojedyncze patyczki, trochę wyższe niż uszy. Jeśli są dwa, trzy razy wyższe, to w przyszłości ten samiec może nasadzić bardzo piękne poroże. Bardzo rzadko nasadzają widełki. I wtedy to już najprawdopodobniej będzie rekordowy byk.

Na przedwiośniu następnego roku to pierwsze rachityczne poroże spada, a młodzieniec rośnie i nabiera sił. W kolejnych latach co roku od nowa spada stare i wyrasta nowe poroże, coraz mocniejsze, wyższe, bardziej rozgałęzione. Ludzie myślą, że wiek jeleni liczy się w ten sposób: ile jest odnóg na tyce, tyle lat ma jelen. To nie jest prawda. Spotyka się młodsze, które mają więcej rozgałęzień niż starsze. Z upływem lat niektóre odnogi zanikają. W języku łowieckim każdy kawałek poroża ma swoją nazwę. To bardzo ładne określenia: oczniak, nadoczniak, opierak. Na samym szczycie poroża u pięciolet-



Biche du Cerf commun, et son faon.

niego byka tworzy się korona z wielu rozgałęzień. Mówimy wtedy, że po lesie chodzi koronny byk. Może być obustronnie lub jednostronnie koronny, jeśli rozwój poroża jest nieproporcjonalny na jednej tyce.

Wymieniamy poroże

Zanim udamy się do lasu szukać zrzutów, opowiem, jak wygląda cykl nasadzania i gubienia tej ozdoby. Stare poroże zostaje zrzucone, zgubione. Byk chodzi po lesie łysy. Po zrzuconym porożu zostaje mała ranka, która się bardzo szybko zabliźnia. Zarasta mięciutką skórką porośniętą mięciutkim, krótkim futerkiem. To się nazywa scypuł. W tym miejscu zaczyna rosnąć nowe poroże. Jest to najszybciej rosnąca część ciała. W ciągu kilku tygodni musi urosnąć coś, co będzie miało sześćdziesiąt, osiemdziesiąt centymetrów. To ogromny wysiłek dla organizmu. Z początku rosną pojedyncze tyki. Potem pojawia się pierwsze, drugie, trzecie odgałęzienie. I owa ozdoba coraz bardziej przypomina bukiet, wieniec złożony z żywych, ukrwionych komórek. W miarę upływu czasu poroże zaczyna od dołu kostnieć. Później zanikają naczynia krwionośne i nerwy. Kość, która tworzy przyszły oręż na czas rykowiska, robi się martwa. Nadal porośnięta jest kosmatą skórką. Mówimy wtedy, że poroże jest w scypule. Silne, dorosłe byki w lipcu, a młodziutkie w drugiej połowie w sierpniu wycierają poroże.

Co robić, gdy swędzi

Patrząc na zwierzę, które wykonuje tę czynność, odnoszę wrażenie, że ta głowa musi potwornie swędzieć. To jest pewnie tak jak u człowieka, któremu zagoiła się rana, zrobił się strup. Nie mamy cierpliwości i zdzieramy go. Coś podobnego prawdopodobnie ma miejsce u jeleni, saren i łosi.

Pewnie ktoś z państwa widział to w ogrodzie zoologicznym, bo w dzikiej przyrodzie to niebywałe szczęście. Robi to wrażenie. Pokazuje pierwotność przyrody.

Wycieranie poroża ma u byka dramatyczny przebieg. Zwierzę podchodzi do niezbyt grubego drzewa lub krzaka i zaczyna młócić tym nieszczęsnym, ale pięknym porożem, porośniętym futerkiem. W pewnym momencie zdziera kawałek skóry. Skóra ta zwisa gdzieś nad okiem, na pysku. Leje się krew. Z tej poszarpanej skóry wyłania się pokrwawiona biała kość. Teraz byk czyści poroże. Trwa to kilka godzin, parę dni. Zależy to od tego, w jakim stopniu skóra obumarła i jak szybko odchodzi od kości. Po zdarciu scypułu stoi przed nami byk z zakrwawionymi rozgałęzionymi patykami na głowie. Wydają się dużo cieńsze niż te okryte skórą.

Po kilku dniach poroże ciemnieje. Jedni mówią, że resztki krwi pod wpływem światła słonecznego i powietrza rozkładają się i zabarwiają kość, bo kość bardzo łatwo chłonie barwniki. Inni mówią, że byk już przygotowuje się do rui, w organizmie wzrasta poziom hormonów samczych. Byk jest pobudzony. Demonstruje krzepę, władzę, siłę. Uderzając porożem o różne krzaki, gałęzie, czasem o ziemię, podrywając kawałki trawy. I to wszystko – soki roślin, barwniki z kory, ze świeżych gałązek – zabarwia kość na piękny brązowy kolor.

Z upływem dni od uderzania, imponowania, chodzenia po lesie między drzewami wygładzają się grotty, czyli końcówki każdej odnogi na każdej tyce. Możemy zobaczyć pięknego byka z bardzo ostrym końcem poroża, pomocnym w czasie jesiennych sporów o samicę, czyli w czasie rykowiska. Wtedy byk będzie musiał imponować damom tym pięknym porożem świadczącym o jego kondycji.

Czym zaimponować damie?

Im piękniejszy byk, im piękniej się zachowuje, im bardziej jest pełen wigoru, im nosi piękniej rozgałęziony wieniec, tym będzie lepszym ojcem. Oprócz tego, że byki chcą zaimponować samicy, toczą również ze sobą boje.

W czasie rykowiska dochodzi do pojedynków na poroża. Byki zapierają się, atakują czołowo i wtedy po lesie rozchodzi się głuchy trzask. Czasem zwarcie kończy się bardzo tragicznie, zwłaszcza jeżeli korony są dobrze rozgałęzione u obu rywali. Potrafią tak się zaklinować, zaplątać, że nie mogą się rozdzielić. Giną z głodu. Na szczęście do takich wypadków dochodzi rzadko. Zawsze są starannie opisywane w kronikach myśliwskich. Czasami na ścianach muzeum widuje się takie splątane, znalezione w lesie poroża.

Mija rykowisko. Nastaje zima. Przez całą zimę możemy spotkać jelenie noszące na łbach przepiękne wieńce. Zimę dorosłe byki spędzają w samczych grupach. Łanie z cielakami bytują osobno. Młode byczki, dwu-, trzyletnie, trzymają się matek i ciotek. Myśliwi mówią, że jelenie chodzą chmarami. Są chmary jeleni i chmary łań z cielakami. Kończy się zima. Najwyższy czas zrzucić ze łba to, co jest już nieprzydatne, cięży, i zacząć nasadzać coś jeszcze lepszego na przyszłe rykowisko.

Wiosną jest właściwy moment, żeby pójść do lasu i spróbować podnieść z ziemi coś, co właścicielowi już nie jest przydatne. Żadnej szkody przyrodzie nie przyniesiemy, a będziemy mieli wspaniałą pamiątkę z niezapomnianych wypraw do lasu.

Rogarze do rogów!

W tym roku pierwszy zrzut został znaleziony dziewiętnastego lutego. Była to niedziela. Siedziałam sobie akurat przy oknie



i obserwowałam kochane ptaszki w karmniku. Niedaleko jest leśna droga. Szła nią grupa ludzi. Byli to turyści. Wyraźnie było widać, że są to osoby przyjezdne, które wybrały się na krótszy czy dłuższy spacer leśną drogą. Jeden z panów, rozpromieniony, niósł w ręce piękną, świeżo zrzuconą tykę byka.

Świadczy to o tym, że w tym dniu przynajmniej jeden jeleni zrzucił przynajmniej jedną tykę. Prawdopodobnie zrobiło to już więcej jeleni, a z każdym dniem będzie przybywać zrzutów. Oczywiście im więcej byków, tym więcej poroży. I były takie lata w Puszczy Białowieskiej, kiedy było dużo jeleni, aż za dużo. Zbieranie poroży było wtedy właściwie sposobem wspierania domowych budżetów. Jesienią ludzie chodzili na grzyby – byli to grzybiarze. A ci zaprawieni w szukaniu poroży nazywani byli rogarzami. My szukamy trofeum, żeby mieć pamiątkę z wyprawy do wielkiego lasu. Tamci ludzie po prostu żyli z tego, co znaleźli. Ten, któremu udało się znaleźć dwie tyki należące do tego samego byka, najlepiej byka koronnego, oprawiali je na desce i sprzedawali za duże pieniądze myśliwemu albo amatorowi przyrody. Natomiast mniejsze, byle jakie, pojedyncze, były świetnym surowcem na guziki, wieszaki i różne pamiątki. Sprzedawali je na kilogramy rzemieślnikom.

W tej chwili w Puszczy Białowieskiej jest znacznie mniej jeleni, a i tradycja zbierania poroży zanika. To dobrze, że nie biegają już po lesie tabuny młodych, silnych, wysportowanych mężczyzn prześladowujących jelenie w dzień, w nocy, przy paśniku, na żerowisku czy w ostojach.

Kiedy przyjechałam do Białowieży, usłyszałam opowieść – czy to była prawda czy legenda – że żył w puszczy byk o rekordowym, gigantycznym porożu. Był obserwowany przez myśliwych i miejscową ludność przez wiele lat. I kiedy przychodził sezon zrzucania poroży, prześladowało go wielu amatorów. Chodzili za nim bez przerwy, nie opuszczali go ani na chwilę. Wymieniali się. Jeden szedł spać, drugi go zastępował. I chodzili tak długo, aż zrzucił poroże. Jeleń tego w końcu nie wytrzymał. Znaleźli go martwego. Badania dowiodły, że pękło mu serce.

Piękne trofeum

W drugim roku po przyjeździe do Białowieży postanowiłam znaleźć poroże – jedno, jedyne w życiu – i je mieć. Nachodziłam się po lesie, w śniegu po kolana, to za jednym tropem, to za drugim. Nic. Do żerowiska. Nic. Po sześciu czy siedmiu dniach doszłam do wniosku, że nie jest mi to poroże do niczego potrzebne. I trochę się zdziwiłam, kiedy po południu zobaczyłam mieszkańców Białowieży ze zrzutami. Dumni, uśmiechnięci szli do punktu skupu. Pomyślałam, że już nigdy celowo szukać nie będę. Poczekam na los szczęścia.

Minęło kilka lat. Któregoś dnia jechałam swoim małym fiacikiem po leśnej drodze. Na krzyżówce, jakieś pięćdziesiąt metrów przede sobą, zobaczyłam człowieka idącego typowym krokiem rogarza. Wyszedł z jednej strony lasu, przeszedł na drugą i zniknął w lesie po lewej stronie drogi. Biedny. Od świtu – bo to tak jak z grzybami, im wcześniej, tym większa szansa. Pokiwałam głową. Pomyślałam, że mają ludzie zdrowie i nerwy. Na szczęście mnie zrzut nie jest potrzebny. Dojechałam prawie do miejsca, w którym ten pan przeszedł przez drogę, patrzę, a przed maską samochodu, na środku drogi, coś leży. Jakaś gałąź. Przyhamowałam, patrzę, a to piękna tyka jelenia. Ten człowiek przeszedł koło tego i nie zauważył. Natomiast ja, jadąc samochodem, zupełnie przypadkiem znalazłam piękne trofeum. Dałam je w prezencie osobie, która marzyła, żeby coś takiego mieć w domu. Drugi raz znalazłam poroże w bardzo dramatycznych okolicznościach, kiedy szłam przez las z młodą dziewczyną, studentką biologii, która zbierała materiały do pracy magisterskiej. O tym już opowiedziałam, kiedy mówiłam o wilkach.